

Wierzbicka, Elżbieta

W sprawie ambasady hiszpańskiej w Polsce w XVIII wieku : (na marginesie artykułu Cezarego Tarachy, Ambasada hiszpańska w Polsce w latach 1760-1764, PH t. 87, 1996, z. 4, s. 769-793)

Przegląd Historyczny 89/2, 269-275

1998

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

W sprawie ambasady hiszpańskiej w Polsce w XVIII wieku
(na marginesie artykułu Cezarego T a r a c h y, *Ambasada hiszpańska w Polsce w latach 1760-1764*, PH t. LXXXVII, 1996, z. 4, s. 769-793)

Artykuł Cezarego T a r a c h y przybliży słabo znaną dziedzinę kontaktów Polski z Hiszpanią. Do ustosunkowania się do zawartych w nim treści zostałam jak gdyby wywołana przez umieszczenie w przypisie informacji o mojej rozprawie doktorskiej.

Na wstępie należy poruszyć kwestię tytułu tegoż artykułu. Ambasada hiszpańska funkcjonowała od września 1760 r. do maja 1762 a nie do 1764. Sam autor (s. 793) stwierdził, że po wyjeździe Arandy w maju 1762 r., ambasada straciła swoją rangę, ale nie wpłynęło to na zmianę tytułu (właściwy — placówka dyplomatyczna). Informując o wyjeździe J. Onísa w 1764 r., autor pisze, że tak „dobiegła końca zainicjowana przez Pedro Arandę ambasada”. Onís będąc najpierw jedynie w randze *chargé d'affaires* a następnie ministra-rezydenta, kierował placówką niższego rzędu.

Wiele zastrzeżeń budzą uwagi odnoszące się do XVIII-wiecznej dyplomacji i w zasadzie uważam je za nietrafne, m.in. z racji ich niewłaściwego usytuowania w czasie. Wydaje się, że właściwsze byłoby umieszczenie krótkiego wstępu charakteryzującego dyplomację hiszpańską, gdyż znaczne zróżnicowanie poziomu tych służb w poszczególnych krajach Europy wręcz uniemożliwia wyciągnięcie trafnych wniosków ogólnych. Trudno się zgodzić, że była to kiedykolwiek dziedzina nie objęta „reglamentacją” państwową z wyjątkiem okresów osłabienia władzy centralnej (wojny, powstania), kiedy to inne ośrodki nawiązywały kontakty dyplomatyczne. Trudno także zgodzić się z autorem, że tworzenie się praktyki dyplomatycznej polegało na eliminowaniu zwyczaju. Wręcz przeciwnie, uregulowania prawne oparte były na akceptowanych rozwiązaniach praktycznych. Zupełnie chybiony jest moim zdaniem opis przekształcania się placówek dyplomatycznych w „instytucję”. Praktyka zatrudniania i wypłacania pensji oprócz dyplomaty innym członkom misji była stosowana od dawna i sprawy te traktowano dość elastycznie. Placówka charakteryzowana w artykule jest zresztą przykładem, gdyż najpierw pensję pobierał i Aranda, i sekretarz ambasady Onís, a po wyjeździe ambasadora tylko ten ostatni (s. 775). Również dążenia do ograniczenia liczby cudzoziemców w służbach dyplomatycznych pojawiały się już w XV wieku, ale najczęściej nie udawała się ich realizacja. Tak ceniony przez autora Emer Vattel, to Szwajcar, który na dodatek zaofiarował swoje usługi Saksonii dopiero po odrzuceniu jego oferty przez Fryderyka II. W okresie, którego dotyczy artykuł, sprawy zagraniczne Hisz-

panii były w gestii Irlandczyka — Richarda Walla, finansowe Sycylijszyka Squillacego, a wspomniany ambasador Grimaldi pochodził z Genui. Fakty te nie nasunęły autorowi żadnej refleksji. Wiek XVIII to czasy kosmopolityzmu, a zarazem tworzenia się poczucia przynależności narodowej (wyrazem tego ostatniego procesu był w Hiszpanii bunt przeciwko Squillace). Dlatego też teoretycy nie byli zgodni co do rozwiązania kwestii narodowości dyplomatów. Natomiast praktyka zmuszała do angażowania cudzoziemców, m.in. ze względu na częsty brak chętnych wśród własnych obywateli, zamożnych i zdolnych do pełnienia misji. Przykładem tego są komplikacje z obsadą placówki w Warszawie po wyjeździe Arandy. Znaczną rolę odgrywała w tym i sprawa znajomości języków obcych, np. markiz Almodovar znał tylko hiszpański¹.

Zbyt mało uwagi poświęcił autor kwestii rang, choć należy stwierdzić, że nie jest to sprawa prosta, m.in. ze względu na różnice w tytulaturze występujące między poszczególnymi państwami, z uwagi na częste błędy w źródłach i literaturze, a także zmiany rang w czasie pełnienia misji. Przedwczesny jest wniosek co do ustalania w XVIII wieku hierarchii rang i ich nazewnictwa, gdyż nastąpiło to dopiero na kongresie wiedeńskim. Trudno powiedzieć na czym opierał się autor ustalając hierarchię podaną na s. 769. W XVIII-wiecznej literaturze przedmiotu istniały znaczne rozbieżności w tej kwestii i pierwsza praca, która podaje podział bliski przyjętemu w XIX wieku, ukazała się w 1789 r.² Jeśli takie różnice miały miejsce w teorii, to co dopiero mówić o praktyce. Autor mylił się w kilku informacjach szczegółowych: np. przebywającego we Wiedniu hrabiego Mahoniego określa jako ambasadora lub ministra pełnomocnego (s. 772, 780, 785). Tymczasem w okresie, w jakim jest wzmiankowany w artykule, był ministrem i dopiero w październiku 1763 r. został ambasadorem. Ambasadorem nie był też markiz Almodovar przebywający w Rosji (s. 777, 782). Prawo do wysyłania i przyjmowania ambasadorów posiadało tylko kilka państw, i właśnie w tym okresie carowie dopominali się od Hiszpanii uznania ich tytułu cesarskiego, co wiązało się z prawem do placówek w randze ambasad. Ambasadorów mogły też wymieniać państwa szczególnie zaprzyjaźnione, ale związki Rosji z Hiszpanią nie były zbyt ścisłe³.

Nasuwa się pytanie, jak wyglądało ówczesne nazewnictwo i hierarchia dyplomatów hiszpańskich, gdyż informacje zawarte w tabeli nr 3 tego nie odzwierciedlają. Szkoda, że autor nic nie nadmienił o organizacji dyplomacji w pierwszych latach panowania Karola III w zestawieniu z regulacjami z 1749 r. Nie wspomina też o niezwykle ważnym zjawisku, a mianowicie o coraz szerszym docenianiu przez państwa europejskie konieczności utrzymywania stałych placówek dyplomatycznych, w czym Polska za Wettynów stanowiła wyjątek.

Niezajomość działań saskiej dyplomacji w Hiszpanii, a także stosunków dyplomatycznych z Królestwem Obojga Sycylii w okresie unii personalnej z Polską, ma poważne skutki dla wielu stwierdzeń zawartych w artykule. Za panowania Wettynów niechęć społeczeństwa polskiego do rozwijania tej dziedziny działalności państwa, a zwłaszcza monarchy, która pojawiła się już za panowania

¹ S.E. N a h l i k, *Narodziny nowożytnej dyplomacji*, Wrocław 1971. Większość sprostowań i uwag opieram na stwierdzeniach zawartych w rozprawie doktorskiej — E. W i e r z b i c k a, *Misja hrabiego Pedra Pablo de Bolea de Aranda w Polsce w latach 1760-1762*, Kraków 1992, mpis w Bibliotece Jagiellońskiej.

² S.E. N a h l i k, op.cit., s. 113-119.

³ Tamże; E. W i e r z b i c k a, op.cit., s. 155-156.

Jana III, spowodowała drastyczne ograniczenie możliwości działania służb dyplomatycznych. Konieczność więc sprawiła, że spraw polskich i to wbrew zakazowi z 1716 r., dotyczyła działalność saskiej dyplomacji. Poza tym należy chyba uznać, że sprawy saskie, a zwłaszcza dotyczące interesów Wettynów załatwiane w Hiszpanii i Neapolu, były również polskimi, i w tym kontekście, misja Arandy nie była aż takim „punktem zwrotnym”, zwłaszcza że po jego wyjeździe placówka straciła swoją znaczącą rangę. Ponadto sam autor zaznacza, że już w 1749 r., a więc za Ferdynanda VI, planowano utworzenie stałego przedstawicielstwa u boku Augusta III, co zresztą zrealizowano, tyle że tańszym kosztem, tzn. przez powierzenie interesów hiszpańskich dyplomatom Królestwa Obojga Sycylii. Natomiast ze strony Saksonii stałe placówki utrzymywano już od 1738 roku i w Madrycie, i w Neapolu.

Nieuwzględnienie problemów Augusta III i Saksonii, brak wiedzy o zadaniach saskiej dyplomacji w czasie pobytu Arandy w Warszawie spowodował powtórzenie przez autora oceny znaczenia jego misji zawartej w „Historii dyplomacji polskiej”, jako wydarzenia ważnego w życiu towarzyskim stolicy, a nieistotnego dla polityki i dyplomacji (s. 793)⁴. Dziwi przy tym brak wzmianki w przypisie o artykule P. V o l t e s a „Aspectos de la politica de Carlos III en Polonia”⁵.

Sporo błędów popełnił autor w przyp. 4. Należy sprostować następujące informacje:

— starania o koronę polską dla infanta zainicjował książę Liria w 1730 r. i kontynuował Franciszek Arcelli, który przybył do Polski już w 1731 r., a rangę dyplomatyczną nadano mu w 1733 r.;

— misja hrabiego Fuencлары nie miała charakteru „częściowo kurtuazyjnego”, ale dość istotny. Przybył do Drezna, a nie do Warszawy, w styczniu 1738 r., w celu sfinalizowania intercyzy ślubnej Marii Amalii z Karolem, zorganizowania dworu królowej, a następnie reprezentowania Hiszpanii i Karola na uroczystości zaślubin, towarzyszenia królowej do Neapolu i informowania o wszystkim dworu hiszpańskiego i neapolitańskiego;

— hrabia Montijo nie przybył na miejsce Fuencлары, ale prawie trzy lata później otrzymał akredytację do Augusta III, aby móc uczestniczyć w rokowaniach we Frankfurcie i tam przebywał.

Jeśli chodzi o pozostałe dane to wymagają zbyt obszernych wyjaśnień i należy tylko nadmienić, że tak jak w odniesieniu do misji Arandy, w stosunku do innych wysłanników nie określa autor ich akredytacji „do króla”, czy „do Rzeczypospolitej”, a te drugie formalnie stanowiły o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych z Polską⁶.

Szkoda, że zawarta w przypisie 5 króciutka biografia Arandy zawiera sporo wiadomości mało istotnych, a pomija informacje o jego znaczącej karierze w okresie późniejszym (autor odsyła do tekstu swojej pracy doktorskiej, ale przecież nie jest opublikowana). Należy przy tym zwrócić uwagę, że nie było grandów „mniejszych i większych”, lecz byli podzieleni na trzy klasy. Misję w Portugalii rozpoczął już w grudniu 1755 r., a już w lutym 1756 został odwołany i w kwietniu powrócił do kraju. Trudno więc na tej podstawie pisać, że w momencie wyjazdu do Polski

⁴ *Historia dyplomacji polskiej* t. II, pod red. Z. W ó j c i k a, Warszawa 1982, s. 435.

⁵ „España” t. XIV, 1954, s. 53-119.

⁶ D.M. D a n v i l l a y C o l l a d o, *Reinado de Carlos III* t. II, Madrid 1891, s. 164-175; E. W i e r z b i c k a, op.cit., m.in. s. 45-101.

był dyplomata, tak jak by miał za sobą znaczne doświadczenie (s. 771). Ponadto powodem tak szybkiego odwołania nie była raczej kłótnia z „despotycznym ministrem Pombalem”. Nawiasem mówiąc, nie było wówczas jeszcze „markiza Pombala”, ale Sebastião José Carvalho y Mello i trochę za wcześnie mówić o jego despotyzmie. O gwałtownej wymianie zdań między nimi donosił ówczesny minister saski w Madrycie hrabia Johann Collowrat (pisownia nazwiska zgodna z jego autografami), nie podając jednak przyczyny. Pochlebnie dla Arandy można domniemywać, że starał się wpływać na posunięcia rządu związane z tragedią Lizbony, ale jego listy do księcia Alby sugerują zupełnie co innego. Otóż pojawiły się pogłoski opublikowane nawet w jakimś almanachu, że ma nieletnią utrzymankę. Aranda stwierdził, że jest to „szkoła kłamstwa markiza Mina”, ale zapewne próby wyjaśnienia tej kwestii doprowadziły do konfliktu z portugalskim ministrem i w konsekwencji do odwołania Arandy⁷.

Zawarty w przypisie 1 wykaz „podstawowych źródeł hiszpańskich” nie jest zbyt przydatny. Informacje o jednostkach są niekompletne, nie wyjaśniona zawartość leg. 154 i 155 w zestawieniu z leg. 6583, brak jest wzmianki o teczkach nr 8098-8132 (seria Inconexos), zawierających m.in. listy Augusta III.

Przechodząc do zasadniczej części artykułu, należy stwierdzić, że przygotowywanie prac z zakresu dziejów dyplomacji jest bardzo pracochłonne. Konieczne jest poznanie nie tylko odpowiednich materiałów archiwalnych, przynajmniej strony wysyłającej i przyjmującej misję, ale też ówczesnych problemów międzynarodowych, realiów politycznych, a czasem i gospodarczych państw, a także i miasta, w którym placówka funkcjonowała. Artykuł Tarachy nie miał na celu przedstawienia realizacji zadań dyplomatycznych, ale w zasadzie stronę techniczną funkcjonowania hiszpańskiej placówki. Jednak nie brak danych np. o sytuacji międzynarodowej w latach 1760-1764, ale jak się wydaje wręcz nie uświadomienie jej sobie przez autora, spowodowało niewłaściwe naświetlenie wielu kwestii. O jednej z nich już była mowa, a mianowicie o ocenie znaczenia pobytu Arandy w Warszawie. Nie wiadomo dlaczego w kilku zdaniach omówiona jest sytuacja międzynarodowa do 1733 r., a niemal brak wzmianek o toczącej się wojnie siedmioletniej, która tak dramatycznie wpłynęła na losy Saksonii i Wettynów, spowodowała intensyfikację i wzrost znaczenia kontaktów dyplomatycznych, w tym i misji Arandy, utrudniała komunikację, itp. Jedną z takich kwestii ujętą niewłaściwie, m.in. z tych względów, choć nie tylko, jest sprawa warszawskiej siedziby Arandy.

Na s. 773 podał autor, że Aranda był przekonany, iż po zakończonym sejmie dwór powróci do Drezna i dlatego chciał wynająć siedzibę tylko na pół roku. Stwierdzenie to zawiera dwa błędy. Po pierwsze — to nie obrady sejmu, ale pruska okupacja Saksonii zmuszała Augusta III już od 1756 r. do stałego pobytu w Warszawie i w połowie 1760 r. nic nie zapowiadało możliwości wyjazdu dworu. Wręcz przeciwnie, gdyż w lipcu tego roku Fryderyk II zbombardował Drezno. Po drugie — Aranda raportował, że chciał zawrzeć umowę na pół roku i gdy żądano zapłaty za rok z góry, swoje obiekcje uzasadniał przypuszczalnym wyjazdem dworu w roku następnym, nie wspominając nic o sejmie. Argument przenosin dworu służył wynegocjowaniu korzystniejszych warunków kontraktu, a nie był realną oceną sytuacji.

⁷ *Documentos escogidos del Archivo de la casa de Alba*, Madrid 1891, s. 540, 546-547, 550-551.

Omawiając kwestię siedziby hiszpańskiej ambasady, będącą jedną z ważniejszych w tym artykule, popełnił autor dalsze błędy. Dlaczego wzmianka w niewielkim przewodniczku Łukasza Gołębiowskiego „Opis historyczno-statystyczny miasta Warszawy”⁸, którą jego zdaniem potwierdza Tadeusz S. Jaroszewski⁹, podważa prawdziwość jedyne go źródła dotyczące tej sprawy? Tym przekazem źródłowym jest list Arandy z 22 października 1760 informujący o wynajęciu pałacu Sapiehów, przedstawiający przebieg negocjacji oraz ostateczną cenę wynajmu. Ambasador pisał w nim, co zresztą cytowane jest w artykule, że: *así he ocupado la casa en que vivo*, a więc 25 dni po przyjeździe do Warszawy mieszkał w pałacu Sapiehów i nigdy ani on, ani Onís, a także Wall, nie wspominali o innej siedzibie lub o zamiarze jej zmiany. Informacja Gołębiowskiego nie jest potwierdzona, ale przepisana przez Jaroszewskiego, co w pracy o charakterze syntetycznym jest w pełni zrozumiałe. Taracha nie zauważył, że Jaroszewski korzystał z pracy Gołębiowskiego, a nie prowadził samodzielnych badań źródłowych, podobnie jak Magier¹⁰. Sprawę wynajmu pałacu Sapiehów przedstawił autor na podstawie pracy Gabrieli Makowieckiej¹¹ stwarzając złudzenie, że opierała się na innym źródle niż wspomniany list Arandy, którego treść jest mu przecież znana. Jeśli autor uważał za stosowne podkreślenie faktu poruszenia tej kwestii przez Makowiecką, należało to ująć w kontekście nie odnalezienia przez nią innych źródeł hiszpańskich jej dotyczących. Dalej autor zadaje swoje ulubione pytanie retoryczne: „Kto był ówczesnym właścicielem budynku, który określił jako *palacio de Sapieha*”? (s. 773), a z dalszego wywodu wynikałoby, że idzie o pałac Przebendowskich przy ulicy Bielańskiej. Oczywiście jest to tylko nieporozumienie wynikające z nie dopracowania tekstu. Gorzej, że wykazał przy tym brak znajomości literatury. Pałac przy Zakroczymskiej ma bowiem monografię pióra Ireny Malinowskiej¹², w której przedstawiła również sprawę jego kolejnych właścicieli. W czasie pobytu Arandy był nim najpierw Michał Antoni Sapieha, podkanclerzy wielki litewski, który testamentem z 1 września 1760 zapisał pałac swojej żonie Aleksandrze z Czartoryskich. Małżonkowie rezydowali głównie w Słonimiu i tutaj 1 października 1760 zmarł Michał Antoni. Posiadał zresztą drugi pałac w Warszawie przy ulicy Rymarskiej, a więc w sąsiedztwie pałacu Saskiego. Nie odnalazłam wzmianek o innych rezydencjach sapieżyńskich w tym okresie i wydaje się, że tylko któryś z tych dwóch pałaców wchodzi w grę jako siedziba ambasady hiszpańskiej. Sapiehowie od początku XVIII wieku byli na ogół w kiepskiej sytuacji materialnej i w wypadku konieczności pobytu w Warszawie zapewne korzystali z gościnny krewnych, unikając utrzymywania stałych siedzib. Pałac przy Rymarskiej otrzymał Michał Antoni Sapieha w spadku po pierwszej żonie Katarzynie z Sapiehów. Natomiast istniejący do dziś pałac przy Zakroczymskiej, po ponownym zamążpójściu trzeciej żony Aleksandry w 1761 r., przejął krewny Sapiehy, Jan Krasicki, który niezwłocznie sprzedał go Michałowi Aleksandrowi Sapieże. Zmiany właścicieli niewątpliwie powodowały wznawianie umowy najmu i możliwe, że ich

⁸ Warszawa 1821, s. 605-606 (wyd. 2 w roku następnym).

⁹ T.S. Jaroszewski, *Księga pałaców Warszawy*, Warszawa 1985, s. 126.

¹⁰ A. Magier, *Estetyka miasta stolecznego Warszawy*, Wrocław 1963, s. 266.

¹¹ G. Makowiecka, *Po drogach polsko-hiszpańskich*, Kraków 1984, s. 156.

¹² I. Malinowska, *Pałac Sapiehów*, Warszawa 1972.

ślad znajduje się w archiwaliach sapieżyńskich¹³. Zaskakujący jest brak wiedzy autora na temat właścicieli Ujazdowa, gdyż skandale związane z linią Lubomirskich posiadającą ten pałac, są na ogół dobrze znane. Pierwszym z nich był ślub wojewody krakowskiego Teodora Lubomirskiego z mieszczką Elżbietą Cuming, drugi to pojedynek Kazimierza Poniatowskiego z Adamem Tarłą sprowokowany przez tego ostatniego w obronie dobrego imienia córki Lubomirskich Anny, który zakończył się śmiercią Tarły, i kolejny, związany z konfliktem z Czartoryskimi o spadek po Teodorze zmarłym w 1745 r., zwanym nawet „sprawą ujazdowską”. Ostatecznie właścicielem tego pałacu, ostatnim przed sprzedażą go w 1764 r. Stanisławowi Poniatowskiemu, został syn Elżbiety i Teodora — Kasper. W 1748 r. Elżbieta Lubomirska wyjechała na stałe do Wiednia, do wspomnianej już córki Anny, żony hrabiego Esterhazy. Ponieważ Kasper brał udział w wojnie siedmioletniej, niewątpliwie sprawy majątkowe powierzył matce Elżbiecie i właśnie z nią rozmawiał Aranda na temat wynajmu Ujazdowa¹⁴. W tym fragmencie autor wykazuje niezbyt uważne zapoznanie się ze źródłem. Aranda informując o spotkaniu z właścicielką Ujazdowa podaje, że jest to *una Princesa viuda, que vive regularmente en Viena*, jak więc mógł autor przypuszczać, że „być może chodzi tu o Izabellę z Czartoryskich Lubomirską, która w lipcu 1760 r. zatrzymała się w Wiedniu”? (przyp. 9). Izabella nie tylko nie była wówczas wdową, ale nawet podróżowała z mężem, o czym informacja zawarta jest w jej biogramie, na który się autor powołuje, ani też nie mieszkała stale w Wiedniu¹⁵. Brak również konfrontacji czasowej wydarzeń, gdyż Aranda przybył do stolicy Cesarstwa dopiero 4 września, a więc do spotkania nie mogło dojść w lipcu.

Reasumując należy uznać, że siedzibą był pałac Sapiehów, gdyż brak podstaw do zakwestionowania jedynej informacji źródłowej. Natomiast zastanawiając się nad przyczyną błędnych informacji na ten temat pojawiających się w literaturze (Gołębiowski i Magier), należy zwrócić uwagę na częste podawanie nazwiska Arandy w formie: Durand. Tymczasem François Durand był posłem francuskim w Polsce w latach 1755-1760 i może to on wynajmował pałac Przebendowskich¹⁶.

W związku ze sprawą przewozu przesyłek, tak szeroko omówioną w artykule, należało sobie zadać pytanie którą wiodła trasa między Madrytem i Wiedniem, która to droga zdaniem Arandy była szybsza (s. 780-781). Otóż obie wspomniane trasy wiodły przez Paryż, a następnie rozgałęziały się na drogę przez Saksonię i przez Wiedeń, przy czym ta ostatnia była bezpieczniejsza niż wiodąca przez Saksonię będącą terenem działań wojennych, a szybsza dla przesyłek nie ze względu na długość, ale szeroko stosowaną przez Fryderyka II praktykę czytania korespondencji. Nonsensowne jest końcowe zdanie tego fragmentu artykułu (s. 781) dotyczące stosunku Arandy do Mahoniego, również przez jego styl. Czyżby Taracha sądził, że przesyłki szły nie zapieczętowane, a dyplomaci mieli swobodę co do współpracy ze sobą?

¹³ PSB t. XXIII, 1978, s. 589-591; t. XXXV, 1994, s. 7-11, 110-114; I. Malinowska, op.cit., s. 67-68.

¹⁴ PSB t. XVIII, 1973, s. 28-30, 60-63; T. Zielińska, *Magnateria polska epoki saskiej*, Wrocław 1977, s. 145.

¹⁵ PSB t. XVII, 1972, s. 626.

¹⁶ Zob. przyp. 9; W. Konopczyński, *Polska w dobie wojny siedmioletniej* t. I, Kraków-Warszawa 1909-1911, s. 114, 136-137, 180; t. II, s. 63-67.

Należy również zwrócić uwagę na informacje dotyczące poczty na ziemiach polskich. Fragment ten rozpoczynają dane o jej organizacji za Wettynów a kończy opis funkcjonowania poczty po zmianach wprowadzonych za Stanisława Augusta.

Interesujące są dane o finansowaniu hiszpańskiej dyplomacji. Zestawienia tabelaryczne dają jednak tylko pewną orientację, gdyż jak podaje autor, nie wszystkie wydatki były rejestrowane przez dyplomatów (s. 788). To ostatnie twierdzenie nie dotyczy chyba ogółu przekazów źródłowych, a tylko danych zawartych w materiałach archiwalnych, z których korzystał (przyp. 59). Ciekawe zestawienie w tabeli 5 wymaga pewnych uzupełnień oraz komentarza, aby je można uznać za podstawę badań porównawczych. Koniecznym uzupełnieniem wydaje się informacja o randze placówki w tym okresie, a także stwierdzenie, czy podany rok dotyczy czasu poniesienia wydatku czy realizacji rachunków przez skarb. Jeśli idzie o dodatek dla dyplomatów towarzyszących dworowi w czasie obrad sejmu, to w 1752 r. został określony na kwotę 2000 doblonów czyli 120 000 złp. Przyznanie go Arandzie w podwójnej wysokości dowodzi dbałości o godne reprezentowanie Karola III¹⁷. Możliwe, że Aranda w ogóle nie otrzymał tych pieniędzy, albowiem podróżował (obradę w Warszawie). Jednakże pod tym kątem autor zbadał chyba tylko źródła z 1760 i 1761 r. i nie można wykluczyć, że wypłacono je później (przyp. 59).

Bez komentarza pozostawił autor uwagę Arandy o przyjemności czerpanej z wydatkowania pieniędzy na bale, a słowa te są moim zdaniem sygnałem o kierowaniu na te rozrywki i własnych środków i może są przez to bardziej prawdopodobne informacje zakwestionowane w przypisie 70.

Sprostowania do ostatniego fragmentu publikacji dotyczącego okresu od maja 1762 r. do sierpnia 1764 r., a przede wszystkim do sprawy kandydatury księcia Filipa na tron polski, zajęłyby zbyt wiele miejsca, dlatego poprzestaną na uwagach porządkujących sprawę dyplomacji. Wyjazd dworu do Drezna, zrealizowany wiosną 1763 roku, spowodował zmiany w obsadzie hiszpańskiej placówki. J. Onís otrzymał tytuł rezydenta i akredytację do Augusta III, i do Rzeczypospolitej, z poleceniem pobytu w Warszawie, a markiz Revilla został mianowany ministrem u boku Augusta III i udał się do Drezna jesienią 1763 r. W tym fragmencie zastanawia powierzchowny i niezgodny z faktami opis przyczyn zerwania stosunków dyplomatycznych z Polską, m.in. przez Francję, w 1764 r. i autor nie pokwapił się nawet do zajrzenia do „Historii dyplomacji polskiej” (t. II, s. 496).

Poważnym mankamentem artykułu jest brak omówienia sprawy uwierzytelnień, jakie otrzymał Aranda, uroczystego wjazdu itp., ale najważniejszy — brak jakiegokolwiek oceny Arandy i Onisa jako dyplomatów.

Omawiana praca zawiera sporo błędów, których charakter podważa zaufanie do całości, a zwłaszcza właściwego zinterpretowania źródeł.

¹⁷ Tamże, s. 332-337, Aranda do Walla, Paryż 4 sierpnia 1760.